

Prof. Krzysztof Jasiński

Mój głos będzie komentarzem do artykułu, który opublikowałem w książce pod redakcją Pani Prof. Marii Jarosz. Z zespołem kierowanym przez Prof. Jarosz współpracuję od wielu lat, zajmując się przede wszystkim elitami gospodarczymi i politycznymi. W tym przypadku bezpośrednim impulsem do zajęcia się koncentracją bogactwa w Polsce było wyzwanie poznawcze polegające na tym, że problematyka ta nie jest szerzej badana i dyskutowana pomimo jej dużego znaczenia dla zmian strukturalnych i interpretacji kierunku transformacji ustrojowej po 1989 r.

W okresie dwudziestu lat reform rynkowych w Polsce problematyka koncentracji bogactwa oraz faktycznego zakresu dystansów dochodowych i materialnych znajduje się na marginesie zainteresowań badawczych. Warto zapytać - kto jest największym beneficjentem zmian ustrojowych? W wymiarze materialnym największym wygranym są przede wszystkim elity finansowe, właściciele, przedsiębiorcy oraz menedżerowie, którzy tworzą nowy biegun zamożności i bogactwa. Jest to biegun o tyle istotny, że dysponujący największymi zasobami materialnymi, a także szczególnie dużymi możliwościami wpływu na inne obszary życia społecznego w Polsce, wykraczające poza gospodarke.

Wśród takich możliwości można wskazać m.in. kształtowanie języka dyskursu publicznego, w którym dominują ekonomiści i analitycy bankowi marginalizujący perspektywę innych aktorów życia społecznego, dysponowanie prywatnymi mediami, finansowanie kampanii wyborczych, zatrudnianie wysokiej klasy ekspertów (np. prawników i lobbystów), indywidualny dostęp do decydentów, tworzenie organizacji biznesu i grup nacisku oraz ich uczestnictwo w legislacji bądź współpraca z ośrodkami władzy państwowej w ramach konsultacji, przedstawiania opinii itd. W warunkach ograniczeń budżetowych duże znaczenie ma również działalność charytatywna, wspomaganie fundacji i stowarzyszeń lub sponsoring, które tworzą dodatkowe instrumenty szeroko

rozumianych wpływów środowisk społecznych tworzących biegun bogactwa i zamożności. Zwłaszcza na tle słabego państwa i słabego społeczeństwa obywatelskiego. W takiej perspektywie sformułowałem hipotezę, że można wskazać trzy główne przyczyny utrudniające w Polsce rzeczową i poważną dyskusję na ten temat.

Pierwszą tworzą interesy polityczne. Największe partie polityczne i główne ośrodki władzy państwowej nie są w Polsce zainteresowane dyskutowaniem tej problematyki. Nie są zainteresowane, bo w świetle badań opinii publicznej Polacy są raczej zwolennikami egalitarnych rozwiązań w polityce dochodowej i społecznej. Ujawnienie rzeczywistej skali dystansów społecznych mogłoby delegitymizować kierunek przemian. Łatwiej o akceptację nowego ustroju, jeśli klasy niższe nie są świadome skali dystansu, jaki dzieli je od klas wyższych, w tym od elity bogactwa.

W Polsce jest to okoliczność tym bardziej znacząca, że głównym zasobem antykomunistycznej mobilizacji była ideologia ruchu solidarnościowego, a później obietnice „demokratycznego kapitalizmu”. Brak pełnej wiedzy o stanie nierówności materialnych jest zatem funkcjonalny wobec interesów różnych beneficjentów zmian ustrojowych - elit polityki, kadr kierowniczych administracji państwowej i gospodarki, a także części inteligencji i przedsiębiorców tworzących nową klasę średnią. O taką akceptację byłoby trudniej gdyby powszechnie wiedziano, że (jak szacowano kilka lat temu) porównania wynagrodzeń dyrektorów wiodących firm z zarobkami szeregowych pracowników wskazywały na rozpiętości w skali 1:300. W tym zakresie idziemy w stronę standardów amerykańskich.

W USA płace top managementu w stosunku do płac szeregowych pracowników osiągają rozbieżności na poziomie 1:365, a górne 0,1% najczęściej zarabiających osiąga 77 razy większe dochody niż 90% mniej zarabiających. W OECD pod względem skali zróżnicowań dochodowych Polska jest zaliczana do czołówki wraz ze Stanami Zjednoczonymi, Turcją, Meksykiem, Portugalią, a

niekiedy również Włochami. Według badań ONZ (UNDP), poza Litwą żaden kraj spośród naszych sąsiadów nie ma porównywalnie wysokich wskaźników zróżnicowań dochodowych mierzonych indeksem Giniego. Wyższe zróżnicowania tego rodzaju ma tylko Rosja. Niechęć do dyskusowania tej problematyki jest zatem zrozumiała. Wynikające z niej wnioski prowadziłyby bowiem do postulatów istotnej korekty mechanizmów podziału dochodu, zmian polityki społecznej itd.

Ta kwestia wiąże się również z dominującymi perspektywami teoretycznymi. To jest drugi czynnik ograniczający dyskusję o bogactwie w Polsce. Podejście przeważające po roku 1989 można ogólnie opisać w kategoriach neoliberalnej modernizacji, która kładzie nacisk przede wszystkim na wzrost produkcji i konsumpcji, w tym wskaźnik PKB. Natomiast znacznie rzadziej i mniej chętnie w tej perspektywie dyskutuje się o mechanizmach podziału wytworzonego dochodu. Analiza bieguny bogactwa daje pewien obraz dużych zróżnicowań w tym zakresie. Jest on o tyle interesujący, że obrazuje koncentrację bogactwa wśród stosunkowo nielicznych kategorii społecznych.

Jeśli w roku 2002 szacowano, że majątki 500 najbogatszych Polaków w przybliżeniu stanowiły równowartość 1/10 PKB naszego państwa – to pokazuje, iż taka koncentracja może przenosić się zarówno na zmiany struktury społecznej, jak na kwestie polityczne. Na przykład, jeśli wskazywano na tendencje oligarchiczne w Polsce, to ich zasadniczą strukturalną przesłanką jest skupienie zasobów materialnych w rękach relatywnie małej grupy społecznej. Wtedy pojawia się pytanie: czy jedną z form odreagowywania tej sytuacji nie jest radykalny populizm i krytyka elit?

W Polsce nie da się wyjaśnić tak dużych dystansów dochodowych jedynie przebiegiem lub logiką transformacji. Graniczymy z takimi państwami, jak Czechy czy Słowacja, w których realizowany jest podobny typ przemian ustrojowych, a jednak nierówności dochodowe są znacznie mniejsze. Pojawiają się pytania: dlaczego tak się dzieje? Jakie mechanizmy te zróżnicowania

generują? Kwestię tę przybliżyła wypowiedzenie, że w „Polsce ludzie mają piękne domy, ale nie ma dróg i autostrad. W Czechach i na Słowacji domy są mniej luksusowe, za to wybudowano dobre drogi”.

Ostatnie z diskutowanych utrudnień określają problemy metodologiczne. Występują bardzo duże trudności w badaniu zróżnicowań dochodowych. Standardowe badania ekonomistów czy socjologów nie obejmują zwykle gospodarstw domowych osiągających wysokie lub bardzo wysokie dochody. Ponieważ ludzie zamożni i bardzo zamożni stanowią relatywny margines w statystykach, w związku z tym „nie wpadają do próby” mówiąc językiem potocznym. Jest ich na tyle mało w różnych badaniach tego rodzaju, że nie da się ustalić danych, które obrazowałyby ten problem. Takich trudności jest o wiele więcej. Ludzie zamożni, zajmujący wysokie pozycje w hierarchii społecznej, są zwykle trudno dostępni dla badaczy, często odmawiają zgody na udział w badaniach.

W przypadku tej grupy respondentów aranżacja wywiadów zajmuje niejednokrotnie od kilku tygodni do paru miesięcy. Trudno jest też oczekiwać od nich szacowania dochodów z różnych źródeł, bo to wymaga innej procedury. Od kogoś, kto jest właścicielem wielu firm trudno domagać się, aby powiedział jakie on ma dochody miesięczne, a nawet roczne. Prawo zamyka dostęp do danych bankowych i podatkowych. Krótko mówiąc – tego rodzaju danych nie mamy, w związku z tym odwołałem się do danych z sektora bankowego, private banking, które pozwalają ogólnie uchwycić zasoby materialne bogatych Polaków na tle porównań międzynarodowych.

Przytoczę jeden wskaźnik oddający w tym zakresie obrazowo różnice między zasobnością Polaków i krajami „starej” Unii Europejskiej. W roku 2004 - w momencie wchodzenia Polski do UE – na jednego Polaka statystycznie przypadało niecałe 2,5 tysiąca euro prywatnych zasobów finansowych, a w „starej” Unii – 42 tysiące; prawie 20 razy więcej z punktu widzenia prywatnych zasobów finansowych. Polska dysponowała w tym okresie mniej niż 2% całego

unijnego rynku takich zasobów. Taki był punkt wyjściowy. Chociaż sytuacja materialna społeczeństwa stopniowo się poprawia, warto pamiętać, że obecnie 1/3 Polaków nie ma żadnych oszczędności, a niecałe 60% ma konto bankowe. Jest to wskaźnik wykluczenia finansowego, który zwykle przy takich okazjach bywa dyskutowany. Dziękuję.